Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena numeru 1 zł. 20 gr.
№ 1 i 2. STYCZEŃ — LUTY. Rok 1930. Wyd V.

Miesięcznik illustrowany

ARTYSTYCZNY SPOŁECZNY LITERACKI.

MAZOWSZE PŁOCKIE I KUJAWY

Rok 1930-ty

jest

400-setletnią rocznicą

połączenia się

Mazowsza z Państwem Polskiem.

Uczcijmy godnie tę rocznicę!

O los nauki polskiej.

Wobec skreślenia z preliminarza budżetowego za r. 1930 1931 Funduszu Kultury Narodowej wszystkie instytucje naukowe polskie i rektorzy wyższych uczelni wystosowali odpowiednie „apele“ i odezwy do posłów, senatorów i ogółu obywateli.

W Krakowie w imieniu następujących instytucji „Apel“ taki podpisali.

H. Hoyer, Rektor, za Uniwersytet Jagielloński, S. Skoczylas, Rektor, za Akademję Górniczą; K. Laszczka, Rektor, za Akademję Sztuk Pięknych; A. Bolland, Dyrektor, za Wyższe Studjum Handlowe; W. Szaffer za Państwową Radę Ochrony Przyrody; T. Estreicher za Towarzystwo Przyrodników im. Kopernika; F. Banachiewicz za Towarzystwo Astronomiczne; W. Szaffer za Towarzystwo Botaniczne; K. Dziewoński za Towarzystwo Chemiczne; M. Jeżewski za Towarzystwo Fizyczne; J. Smoleński za Towarzystwo Geograficzne; J. Nowak za Towarzystwo Geologiczne; S. Zaremba za Towarzystwo Matematyczne; H. Hoyer za Towarzystwo Zoologiczne; B. Kader za Towarzystwo Lekarskie; M. Rutkowski za Towarzystwo Chirurgiczne; J. Piltz za Towarzystwo Neurologiczne; W. Sobieski za Towarzystwo Historyczne; W. Semkowicz za Towarzystwo Heraldyczne; S. Windakiewicz za Towarzystwo Prawnicze; J. Muczkowski za Towarzystwo miłośników historji i zabytków Krakowa; K. Nitsch za Towarzystwo Językoznawcze; W. Rybczyński za Towarzystwo Filozoficzne; W. Heinrych za Towarzystwo Pedagogiczne; J. Chrzanowski za Towarzystwo Literackie im Mickiewicza; K. H. Rostworowski za Związek Literatów; T. Grott za Związek Artystów Plastyków; W. Jarocki za Towarzystwo Sztuk Pięknych; W. Kopera za Muzeum Narodowe; E. Tor za Muzeum Przemysłowe; J. Ligęza za Muzeum Etnograficzne; K. Witkiewicz za Towarzystwo Miłośników Książki; I. Tokarski za Towarzystwo Techniczne; J. W. Czerwiński za Polskie Towarzystwo Tatrzańskie.

W Toruniu za Towarzystwo Naukowe—Zarząd: Ks. Alfons Mańkowski Prezes; Dr Otton Steinborn, Vice-Prezes; Zygmunt Mocarski, Sekretarz; Dr. Stanisław Woyda, Skarbnik; Ks. Dr. Władysław Łęga, Redaktor Wydawnictw; Dr. Kazimierz Sochaniewicz, Bibljotekarz - Kustosz; Gwido Chmarzyński, Zastępca Sekretarza.

Nasze Płockie Towarzystwo Naukowe zaapelowało do prasy w sposób następujący:

„Świat Naukowy Polski odczuł skreślenie przez Sejm z budżetu 1930/31 r. Funduszu Kultury Narodowej jako cios, godzący nie tylko w istnienie wszystkich instytucji i towarzystw naukowych, ale jednocześnie w najżywotniejsze sprawy postępu Polski na drodze nauki. 5 000,000 zł. na całą Polskę, na naukę, którą należy czemprędzej zrównać z nauką nie tylko Zachodu, ale nawet Wschodu totrzeba przyznać—nie zawiele.

Obecnie ważą się losy Funduszu Kultury Narodowej w Senacie. Od decyzji Senatu a następnie Sejmu zależeć będzie nie tylko rozwój, ale sam byt większości instytucji, towarzystw i rozpoczętych prac naukowych. W całej Polsce z rozpaczliwym apelem do Władz Ustawodawczych występują liczne organizacje, zwracają się również do społeczeństwa o poparcie, o ratowanie polskiej nauki i kultury. Towarzystwo Naukowe Płockie na przestrzeni województwa warszawskiego zwróciło się do wszystkich senatorów i posłów z prośbą o poparcie i przywrócenie tej pozycji w budżecie.

Prezes (—) Dr. *Al. Maciesza.*

Sekretarz w. z. *Halina Rutska.*

Z PÓŁEK KSIĘGARSKICH.

Na polach Mołotkowa — relacja obserwatora Wł. Matkowskiego, który każdego dnia zapisywał wszystko co się obok działo, co dziś stanowi wielką wartość w uzupełnieniu źródeł tych czasów—podaje *Panteon Polski* w ostatnim zeszycie.

Pozatem bardzo ciekawą rzecz drukuje tam J. Chołodecki a to *„Polacy w armji austrjackiej“*, przyczynek w naszej wojskowości, również pamiętnik dywizji Syberyjskiej i inne notatki uzupełniają to jedyne pismo w Polsce, poświęcone kronice walk o niepodległość. Pateon Polski wychodzi we Lwowie, skrytka 98.

„Krwi ofiarnej cześć“ — Bandurski Wł. Biskup. W-wa 1928. Str. 193 — zł 9. Skład Główny w „Domu Książki Polskiej“, Warszawa.

Tak wielkie i gorące serce rozpromieniało żarem słowa zawarte w tej książce, że dzisiaj jeszcze płoną one i biją blaskiem, mimo, że minęła epoka, dla której były przeznaczone.

Gen. E. Rydz-Śmigły, pisząc o niej, tak kończy swe trafne wywody:

...„Zawarte w tych kartach wartości moralne są wiecznie żywe, zachowują swój głęboki sens, uderzają w pierś Polaka tonem, wielkość wyzywającym. Świadectwo wielkości dali ci, co w szarych mundurach drżeli pod czarem wymowy wielkiego Kaznodziei, a dzis spoczywają w żołnierskich mogiłach. Na ich miejsce inni stanęli w szeregu, za nimi stoi naród, posiadający suwerenne państwo; — zwiększa się zasięg czaru wymowy, która obok natchnienie i mądrości, ma jeszcze jedną wyjątkową właściwość: właściwość Czynu!

Warszawski Wojewódzki Komitet Regjonalny, mając na celu nadanie właściwego kierunku opisom monograficznym wydaje pismo p. t. *„Materjały Monograficzne Województwa Warszawskiego.“*

W trzech tomach, które się dotychczas ukazały, prof. dr. Aleks. Maciesza opracował program opisu monograficznego. Czwarty numer „Materjałów Monograficznych“ ukazał się już i przedstawia się również b. interesująco.

Wyszła z druku książka Jana Pękosławskiego p. t. *„Dla potomności“* (skład główny w „Domu Książki Polskiej“ w Warszawie), z okresu zarania naszej niepodległości — 1919 — 1926 r. i zawiera między innemi: Przyczyny ekonomicznego upadku naszego kraju. Poczynania naszych władz i sejmów. Bezprawia i wymiar sprawiedliwości. Sejmokracja i przywódcy narodu. Obóz narodowy. Sprawa dyktatury. Zmiany ustroju państwowego. Zmiany ordynacji wyborczej. Sprawy włościańska i robotnicza. Kwestje: socjalistyczna, żydowska i ukraińska. Nasz biurokratyzm Rząd prawicowy. Rządy p. Grabskiego. Tworzenie. Rozwój. Aresztowanie. Proces sądowy i uniewinnienie organizacji Pogotowie Patrjotów Polskich. Przewrót majowy i jego znaczenie.

Kto chce wiedzieć, jak u nas budowano Polskę, powinien tę książkę przeczytać i zachować dla swojej potomności.

Polska powieść wojenna — czytelnik sam osądzi, czy można tak określić *„Smak świata“* T. Kudlińskiego — poruszy do głębi serca miljonów matek, które czasu wielkiej wojny żegnały swych nieletnich synów z obawą i rozpacznem błaganiem o szczęśliwy powrót. Wstrząśnie sumieniami militarzystów, których celem jest podbój świata, przypomni tragedję służby wojskowej Polaka w zaborczych armjach, pod sztandarami czarnych orłów.

Dlatego też, jeżeli Remarque osiągnął miljony czytelników, możemy śmiało twierdzić, że nie będzie ani jednego kulturalnego Polaka, który nie przeczyta tej nowej książki polskiego autora, bo „Smak świata“ w zupełności na to zasługuje. Wyd. „Domu Książki Polskiej.

Cena zł. 7.20.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

№ 1,—2. STYCZEŃ—LUTY. R. 1930. Wyd. V.

Miesięcznik illustrowany

SPOŁECZNY. ARTYSTYCZNY. LITERACKI.

MAZOWSZE PŁOCKIE I KUJAWY

CENA PRENUMERATY: Rocznie—12 zł., półrocznie - 6 zł, kwartalnie—3 zł. 60 gr. PRENUMERATA ZAGRANICZNA: Rocznie — 15 zł. w St. Zjedn. i Kanadzie — 3 dol. Egzemplarz pojedyńczy z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu — 1 zł 20 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: PŁOCK, SIENKIEWICZA 8. Telefon 164 Konto czekowe P. K. O. 63909.

Mimo piętrzących się coraz więcej trudności finansowych, choć z dużem opóźnieniem, rozpoczynamy ROK V-TY WYDAWNICTWA — ufni w słuszność i potrzebę raczej wzmożenia właśnie w tych ciężkich czasach ruchu regjonalnego w Polsce niż jego osłabienia. REDAKCJA.

U KOLEBKI NIEPODLEGŁOŚCI.

W r. 1930 przypada 25-ciolecie „strajku szkolnego" w byłej Kongresówce. Redakcja nasza pomieszcza z tego powodu artykuł poniższy, ufając, że temat ten zostanie wielokrotnie pogłębiony, uzupełniony, rozszerzony przez licznych uczestników „strajku w Płocku", czy to na łamach naszej gazety, czy wogóle w prasie, gdyż „jubileuszowy rok" powinien przyczynić się do ustalenia choćby głównych tylko danych historycznych tego ogólno-polskiego ruchu młodzieży z 1905 r.

„*Wszystkie znaki ukazywały zbliżanie się zdobycia zpowrotem Niepodległości przez Naród Polski*". Tak będzie musiał rozpocząć przyszły dziejopis historję początków okresu Polski Odrodzonej.

Istotnie, przyglądając się bezstronnie wypadkom na arenie dziejowej tych czasów musimy stwierdzić, że gdy z jednej strony do szczytu zachłanności doszły potęgi zaborcze w zwalczaniu polskości w taki czy inny sposób (wóz Drzymały, Września, prześladowania carskich siepaczy, perfidja polityki wiedeńskiej) w Narodzie budził się niespożyty duch oporu i rosła potężna siła gotowa stawić otwarcie czoło najeźdźcom. Powodowała to akcja zarówno t. z. obozu „pracy organicznej" jak i t.z. „niepodległościowego". Jedni wzmagali siły materjalne i rozniecali świadomość narodową bardzo szeroko w sferach dotąd drzemiących jeszcze, a drudzy nawoływali do czynów zdecydowanych i organizowali żywioł najmłodszy stan czwarty", sfery robotnicze, które w dzisiejszych czasach na całym świecie odgrywają rolę bardzo ważną i zdobywają coraz to nowe prawa, a nawet przywileje.

Sprzeczne kierunki uzupełniały się niejako, aby rezultat ziścił naprawdę „marzenia ojców i dziadów".

Na tem tle rozpatrując sprawę zdobywania niepodległości—musimy dojść do ustalenia, że jej punktem wyjścia stał się „strajk szkolny w roku 1905 w b. Kongresówce". Młodzież instynktem raczej wiedziona niż porywem wyczuła moment i postanowiła pierwsza potrząsnąć kajdanami. W owym czasie było to bohaterstwo równe „podchorążym z 1830 roku", równe „Orlętom Lwowskim", równe młodocianym obrońcom Polski z 1920 roku. Trzeba sobie bowiem dobrze uzmysłowić stan ówczesnego społeczeństwa, w jednej części walczącego bezustannie z caratem w drugiej, przeważnej w dużym stopniu zależnego bardzo od owego „kolosa na glinianych nogach".



GRUPA MŁODZIEŻY Z CZASÓW STRAJKU SZKOL. W 1905 R.

Grupa ta stanowiła jeden z kompletów kl. VI-ej: Stoją (od lewej) w I-ym rzędzie: Edw. Lachowski (obecnie leśniczy w Brwilnie) ś. p. Aleks. Gostyński, Ryszard Meil (nauczyciel prywatny), A. W Kowalski (obecnie ceniony inż. arch. i art. muzyk), nauczyciel kompletu dziś prof Tadeusz Kurkiewicz. Wacław Borniński (obecnie inż komunikacji), Stefan Majewski (inż. arch.). Wincenty Gasparski, (inż elektrotech.); w II-ym rzędzie Stefan Ostrowski (dr medycyny), Apolinary Bendych (inż. mech.), Jan Bernatowicz (żołnierz I-szej Brygady L. P. poległ w pierwszej potyczce w 1914 r), Czesław Pogorzelski, Eug. Przybyszewski (dyr. gimn.), Stanisław Bem (inż mierniczy), Czesław Krajewski (b. sekretarz Mag. m. Płocka).

— Czy młodzież sobie z tego nie zdawała sprawy? Czy naprawdę, jak chcą niektórzy młodzież ta szła na lep „pięknych i wzniosłych haseł", nie rozumiejąc życia praktycznego?

— Bynajmniej! Przygotowania do strajku szły oddawna w t.z. „organizacjach" lub „kółkach samokształceniowych", w których tajnie uczono się polskiego, historji, literatury, krajoznawstwa, czytano wspólnie Wyspiańskiego, Kasprowicza i, oczywiście, Trzech Wieszczów. Sam strajk może wybuchł spontanicznie i nieoczekiwanie, ale z koniecznością jego wywołania liczono się poważnie i omawiano ją wszechstronie. Młodzież ta to było pokolenie „urodzone w niewoli", „okute w powiciu", i bynajmniej nienaiwne. Ono wiedziało dobrze co

czyni, na co się naraża, co straci, co może stracić, a co zyszcze, co może zdobyć. I tu tkwi całe właśnie wzniosłe bohaterstwo tej młodzieży, że ona wiedziała co czyni, że ona spodziewała się czegoś dla siebie *najgorszego*, że na to najgorsze z całem zaparciem się siebie skazywała się i to na całe życie... w imię dobra Polski, w imię honoru Polski, w której już od r. 1871 usunął wróg język polski ze szkoły.

Znaczenie zaś dziejowe tego czynu było przeogromne; strajk bowiem szkolny po raz pierwszy do pewnego stopnia *zniwelował* dwa przeciwległe obozy, wskazał, że polityka ich to tylko droga do celu, a cel jest wspólny, jeden, wielki i zbliżyć się do niego można i z tej i z tamtej strony! Pokazał dalej, że między planem, że między marzeniem a rzeczywistością, a zrealizowaniem planu leży cały ocean przeciwności, trudności większych i drobnych, przeszkód zasadniczych i zupełnie technicznych, dał posmak, że Polskę nową niełatwo będzie zbudować i pięknie urządzić. Wmyślenie się w ten problem, wczucie się w istotę zagadnienia może i dziś jeszcze usunęłoby gorycz z niejednego serca, może zmniejszyłoby niejedno rozczarowanie usunęło zniechęcenie, z trudem bowiem i wcale niedoskonale budowało się po strajku szkolnictwo polskie.

To zetknięcie się idei z życiem mogło było nauczyć bardzo wiele.

Wielką zasługą społeczeństwa starszego było to, że stanęło ono w większości za swą młodzieżą, że wysiłek tej młodzieży oceniło i wykorzystało o ile tylko mogło

Tak było w całej Polsce, tak było i w Płocku, który jeden z pierwszych stanął do tej akcji.

Godzi się tu zaznaczyć, że jeszcze w 1902/3 przy obchodzie jubileuszu Gogola młodzież płocka powybijała szyby w gimnazjum, a jeden z uczni spowodował nawet w gmachu szkolnym istny potop, otwierając hydrant. W Płocku istniały i rozwijały się bardzo pomyślnie „kółka samokształceniowe". Na czele organizacji samokształceniowej stał Czesław Przybyszewski. Wykładali historji Polski, literatury i t.d. profesorowa Kalinowska, syn jej ś.p. Bolesław Kalinowski, Kozarzewski, Mossakowski, Salak senjor (dziś dr. med.), Sabina Gruberska i t. d.

Wybuch strajku poprzedziły obszerne dyskusje w „kółkach samokształceniowych"*) nad potrzebą strajku; rozważano zniszczenie t. zw. „karjer życiowych", liczono się z dużym ubytkiem sił zawodowych o wyższem wykształceniu i zastąpieniu ich może elementem najmniej pożądanym rozpatrywano ewentualne straty materjalne. Z drugiej strony kładziono na szalę wydobycie się młodzieży z pod upadlającego ducha ludzkiego carskiego systemu wychowania, możliwość zdobycia szkoły polskiej, co w konsekwencji musiałoby doprowadzić do dalszych folg politycznych i spolszczenia niektórych urzędów, wreszcie zaś do autonomji lub samorządu eweutualnie „unji personalnej", a potem może niepodległości. Oczywiście, zwyciężyły, przeważyły te ostatnie wyższe racje i za ofiarę swych własnych życiowych wygód postanowiono pokusić się o zdobycie głębszego dla całego społeczeństwa oddechu.

Wiele przyczynił się do zrealizowania całej sprawy wysłannik Centralnego Komitetu Strajkowego pan Jerzy Łempicki z Warszawy, który na licznych zebraniach rodziców, odbywanych u mec St. Balińskiego i d-ra A. Macieszy wyjaśniał wątpliwości, zachęcał do wytrwania i wogóle wespół ze ś. p. prof. B. Kalinowskim był „duszą" całego ruchu.

Trochę niespodziewanie dnia 5 lutego 1905 roku (21.I st. stylu) wybuchł strejk szkolny w Płocku. Pierwsza opuściła mury szkoły rosyjskiej młodzież gimnazjum rządowego męskiego (dzisiejszy gmach gimnazjum męskiego im. marszałka Stan. Małachowskiego), a uczeń Łepkowski złożył żądania spolszczenia szkoły.

Sporą gromadą młodzież udała się pod gmach szkoły miejskiej, do domu Schmidta (na ul. dziś „Pierwszego Maja , dawnej Dominikańskiej, naprzeciwko gmachu poczty). Tam również po wręczeniu przez ucznia, Wacława Gołembiowskiego, żądań, młodzież szkoły miejskiej połączyła się z młodzieżą gimnazjalną i podążyła pod gmach żeńskiego gimnazjum rządowego (dzisiejszy gmach szkoły organistowskiej, dawniej klasztor po-Benedyktyński .

Lecz już Moskali ogarnęło zdumienie i niezapokojenie. Z jednej strony władze zostały zaalarmowane wieściami, napływającemi z gimnazjum, z drugiej pojawienie się tłumu młodzieży na ulicach wywołało konsternację.

Wkrótce przed gmach gimnazjum żeńskiego nadbiegać zaczęła policja i żandarmerja.

Widząc tłum młodzieży przed gmachem przełożona gimnazjum nakazała zamknięcie wejść.

Dziewczęta podniosły krzyk w klasach. Tymczasem pękły pod naporem młodzieży drzwi pierwsze i drugie (oszklone). Młodzież spotkała się oko w oko z „naczalnicą", która próbowała ratować sytuację, wykrzykując:

— Gaspada, czto diełajetie, diewoczki pugajutsia! (Panowie, co robicie, dziewczęta są przestraszone!)

Lecz właśnie uczennica, Janina Humięcka, wręczyła jej żądanie spolszczenia gimnazjum i dziewczęta hurmem zbiegły ku wyjściu. W tym momencie ukazała się policja, której udało się ująć Wacława Gołembiowskiego i aresztować go. Co z nim zrobiono — niewiadomo. Dość, że od tego czasu nikt go w Płocku już nie widział. Czy został wypuszczony, czy wyjechał gdzieś — niewiadomo. Był to syn drobnego rolnika i w Płocku nie miał nikogo z rodziny.

Tak rozpoczął się „strajk szkolny" roku 1905 w Płocku. Podniecenie w całem mieście było wielkie, młodzież wróciła do domów, zrzuciwszy odznaki (palemki) szkolne z czapek.

W parę dni potem, gdy Moskale próbowali wznowić naukę przy pomocy łamistrajków, rozpoczęła się praca nad ich przepędzaniem ze szkoły. Szczególniej wyróżnili się w tem uczniowie Ditrich i Kasprzak, Juljan Wapniarski i Janczewski. Do walki z młodzieżą carat wyprowadził wojsko, łamistrajków ochraniali spieszeni „artylerzyści." Był to najlepszy dowód całej słabości i bezsilności ówczesnego rządu rosyjskiego. Jednocześnie ze zwalczaniem łamistrajków rozpoczęła i praca nad dopełnianiem przerwanego wykształcenia młodzieży. Powstały t. zw. „komplety", w których uczono się jak w szkole, aby potem zdawać na maturę.

Uczniów jednego z takich kompletów przedstawia nasza ilustracja. Dziś o kilku z nich nic nie wiadomo, ale wielu zajmuje wybitne stanowisko. Komplet ten zbierał się bądź w mieszkaniu p.p. Krajewskich (Tumska 10), bądź u p.p. Bemów (Warszawska 16), u p. Majdeckich w gmachu Tow. Roln. Pł, bądź w wynajętym nieco później przez P. M. S. pustem mieszkaniu przy R.-Starego Miasta p. n. 10. Komplet ten spotkała raz pewna przygoda, wpadli bowiem na lekcję niespodziewanie żandarmi i.. zastali wszystkich nad nauką.

W rezultacie żandarmi skonfiskowali podręczniki i poprosili o rozejście się, charakterystycznem:

— Ubierajtieś won, sukiny dieti!

Nie wszędzie atoli, niestety. i w rodzinach polskich panowało zrozumienie intencji młodzieży. Nie wszędzie znajdowały się środki na droższe bądź co bądź jej kształcenie domowe. Strajk zaczął zbierać i swoje ofiary w postaci zwichnięcia karjer życiowych oraz zniszczenia pewnego odsetka natur słabszych.

Niesposób jest w krótkim artykule zamieścić spis całego długiego szeregu uczestników strajku szkolnego w Płocku w 1905 r.

Wszak zastrajkowały wszystkie klasy wszystkich szkół, conajmniej przeto 8 roczników, pozwalamy sobie jedynie zapoczątkować ów spis paru nazwiskami, oprócz już wyżej wymienionych. a więc: Bajankiewicz, Goldowie, Zygmunt Cwierczakiewicz,

*) Jedno z nich zbierało się stale na 2 piętrze w domu przy ul Tumskiej, gdzie na parterze mieściła się żandarmerja.

bracia Karaskiewiczowie, Kazimierz Wasilewski, Stanisław Jaworski, Henryk Zabłocki, Jan Perkowski, bracia Olszewscy, Juljan Leszczyński (dziś, niestety, komisarz bolszewicki w Rosji), Stefan i Władysław Robakiewiczowie, Czesław Krzywkowski, Janina z Gutenów Staniszewska, Altberżanka, Eugenjusz Przybyszewski, W. Staszewski (obecny starosta Rypiński), Jerzy Staszewski dziś adwokat) dwaj bracia Swidwińscy, bracia Lutyńscy, Zenon Lwicz-Lipiński i t. d.

Rząd rosyjski poszedł tymczasem na duże ustępstwa, pozwolono na szkoły prywatne z językiem wykładowym polskim. Macierz Szkolna Polska rozpoczęła swoją zbawienną działalność.

Z profesorów Polaków, którzy zaraz zaczęli wykładać, najpierw w kompletach, a potem w gimnazjum, Macierzy należy wymienić oprócz p. Kalinowskiej, p. A. J. Stodółkiewicza, jednego z najwybitniejszych współczesnych matematyków polskich obecnie emeryta, autora świetnych pierwszych podręczników polskich „Trygonometrji" i „Kosmografji" i prof. Swidwińskiego.

W roku 1930 upływa 25 lat od chwili wybuchu strajku szkolnego w b Kongresówce. Dziś akcję tę możemy ocenić bezstronnie z pewnej perspektywy czasu.

Strajk wyrządził wiele szkód poszczególnym jednostkom, ale dla całości sprawy polskiej przyniósł olbrzymi pożytek, chociaż może czasowo wpuścił na naszą niwę duży odsetek „litwaków", których moskale użyli do przełamania strejku.

Czyż jednak bez niego moglibyśmy sobie wyobrazić stworzenie tych warunków wychowawczych i nastrojowych, w jakich wzrastały dalsze pokolenia, na które czekały: wojna światowa i zdobycie z bronią w ręku niepodległości, obrona granic młodziutkiej, świeżo z grobu powstałej — Polski i jej dzisiejsze mozolne budowanie?

Był to punkt wyjścia, kolebka wprost wielkiej akcji zdobywania Polski Niepodległej i jako taki oczekuje swego historyka. Obecnie atoli najwyższy już czas, aby zacząć gromadzić materjały z epoki „strajku." Zacznijmy to w roku jubileuszowym, zacznijmy to zaraz! Jeśli Płock nie stać na jakiś specjalny Komitet niechże cała ta akcja skupi się wokół Pł. Towarzystwa Naukowego, które napewno ani gościny, ani pomocy w tym względzie nie poskąpi. Pożądane byłyby odezwy z tych czasów, ustalenie pewnych faktów i szczegółów, ale najważniejsze, mnie się zdaje, zestawienie listy prawdziwych ofiar strajku, to jest tych, którzy naprawdę z tego powodu złamali swą przyszłość.

Konstanty Bolesta - Modliński.

Członek Centr. Kom. Strejk. w Warszawie.

PŁOCKI TEATR MIEJSKI.

DYREKCJA KAROLA WOJCIECHOWSKIEGO.

Farsa Kesslera p. t. „W pogoni za grzechem", wystawiona w niedzielę 10 listopada u. r. wniosła na scenę dużo sytuacji śmiesznych, pełnych intryg, tak często spotykanych w życiu współczesnem dwojga ludzi.

Autor tej lekkiej, doskonale skonstruowanej farsy, miał przedewszystkiem na myśli jedno: pokazać światu ze strony śmiesznej obrazek małżeński, w którym żona w śmiertelnej nudzie, w „trosce o męża, stara się udaremnić „zdrożne" jego zamiary w stosunku do pewnej kobiety — sama zastępując tą, z którą mąż w swej próżności i nudzie pragnął zdradzić swoją żonę. Kesslerowi udało się to wyśmienicie, farsa jego jest lekka i swobodna, djalogi potoczyste i zgrabne, całość owiana humorem i dowcipem.

Odtwórcy, w osobach pp. Hryniewicz - Winklerowej i M. Mieczyńskiego w rolach głównych — doskonale potrafili stworzyć parę, tych intrygujących siebie wzajemnie, małżonków nowoczesnych. Zarówno pani Winklerowa jak p. Mieczyński wydobyli ze swych ról najgłębsze i najlepsze odcienia charakterystyczne. Gra żywa, potoczysta, bardzo inteligentna

Pan Winkler stworzył wyborną postać kompozytora Hrawliczka, p. Opolska jako Alicja przyjaciółka żony dyrektora, była bardzo dobra i grała swobodnie i umiejętnie. Na uwagę zasługuje gra p. Kutnerówny w roli Łucji (model firmowy). Młodociana ta artystka posiada doskonałe warunki zewnętrzne i wróży świetną przyszłość.

Dobre wrażenie zrobiła gra p Oberskiej jako Ewa Schmidt, p. Śliwiński rolę sekretarza trochę przeszarżował. Pozostali artyści w osobach pp. Mieczyńskiej, Plucińskiej i Stokowskiego, odtworzyli postacie bez zarzutu Reżyserja p. Winklera stała na wysokości zadania.

Farsa Kesslera w „Pogoni za grzechem" była kapitalna i bardzo wesoła, powinna więc mieć doskonałe powodzenie kasowe.

Ostatnie tygodnie przyniosły nam w repertuarze naszych sympatycznych artystów wiele miłych niespodzianek. Jednem słowem nasz teatr płocki zaczyna się ożywiać...

— — — — — — — —

„Łatwiej przejść wielbłądowi" — komedja Fr. Langela, wystawiona 16 listopada r. b — to jeden z wielu bardzo dobrze skonstruowanych obrazków życiowych Temat sztuki ciekawy, niebanalny, pomysłowy. Autor przedstawia nam w akcie pierwszym rodzinę, składającą się z trzech członków: męża, żony i jej córki (nabytek z dobrych czasów panieńskich). On—leń skończony, fikcyjnie chory na paraliż, udający, wskutek tego, żebraka; ona—świetne i sprytne impresarjo tej komedji życiowej i wychowana w tej atmosferze córka imieniem Zuzia, panna bez zajęcia.

Do stęchłej i brudnej suteryny, wchodzą przedstawiciele sfer świata przemysłowego jako członkowie towarzystwa dobroczynnego. Wśród nich znajduje się również młody, niedorozwinięty, syn bogatego fabrykanta, Alan Vilim. Między córką nędzarzy a tym ostatnim, zawiązuje się od pierwszego spojrzenia gorąca i głęboka miłość.

Akt drugi przedstawia nam wnętrze eleganckiego salonu, w którym prym wodzi Zuzia, szczęśliwa kochanka Alana. Przeszkodą do zawarcia małżeństwa stoi ojciec jego, bogaty fabrykant, który przeznaczył mu na żonę, pannę swojej sfery. Następuje pewnego dnia konsternacja papy, gdy synalek twardo i nieugięcie obstaje przy swoim zamiarze poślubienia Zuzi. Rezultat: Alan rzuca bogactwo, wyrzeka się karjary, żeni się z Zuzią i godzi się być nawet kelnerem w świeżo założonej przez nich mleczarni, byle być przy swojej ukochanej. Nie pomogą groźby ani przekupstwa papy Vilima. Bogaty fabrykant uznał w końcu, że Zuzia jest dzielną kobietą, której można z całym zaufaniem powierzyć nawet kierownictwo wielkiego przedsiębiorstwa.

Miły nastrój, pogodny humor oraz swojskość postaci — oto cechy dodatnie komedji Langela.

Pani Plucińska w roli Pesztowej — matki Zuzi, była chwilami kapitalna, zwłaszcza w scenie z Joe Vilimem (papa) w mleczarni i mieszkaniu Alana; p. Kutnerówna odtworzyła postać Zuzi bez zarzutu Artystka ta wyróżnia się zawsze oryginalną grą i swobodą sceniczną. Rolę panny na wydaniu, narzeczonej Alana, zagrała p. Irena Oberska bardzo pomysłowo i bardzo starannie. Pani Opolska jako dama, była, jak zwykle, swobodna, a gra jej bardzo inteligentna. Wyróżnił się p. Stokowski w roli służącego filozofa. Pp. Borkowski i Wybrański (postacie epizodyczne), wnieśli na scenę wiele cech charakterystycznych i bardzo ciekawych. Pan Łodziński jest doskonałym odtwórcą ról komedjowych. Jako ojciec Alana, chwilami zbyt szarżował, naogół jednak dał sylwetkę ciekawą i bardzo charakterystyczną. P. Śliwiński Ludomir z „ciężkiego do zgryzienia orzecha", postarał się wyjść zwycięsko. Najlep-

szym jednak był p. Mieczyński w roli Peszta. Artysta ten, ulubieniec płockiej publiczności, potrafi odtwarzać z prawdą i wyrazem, z siłą i przekonaniem każdą, powierzaną mu rolę. Poza p. Hryniewicz-Winklerową, jest to cenny nabytek dla teatru płockiego.

Reżyserja p. dyr. Winklera była umiejętna i bardzo kulturalna.

— — — — — — — — —

Gra żywa i swobodna, sztuka lekka i zabawna, djalogi dowcipne i ciekawe.

P. Łodziński jako wielbiciel (vicehrabia)—był jak zwykle: zabawny i pomysłowy. Siła dla teatru miejskiego bardzo dobra. P. Kutnerówna czuła się niezupełnie dobrze w roli przyjaciółki p. Vidal. Bardzo dobrym był p. Bolkowski—jako „przedwojenny" lokaj. Na uwagę zasłużył bezwzględnie występ p.

Farsa zagrana była dobrze. Wyróżnił się jednak z całego zespołu najlepiej p. Mieczyński w roli ojca i teścia.

Dekoracje były bardzo ładne.

Mamy nadzieję, że szanowna dyrekcja więcej nie pokaże nam na scenie rzeczy, podobnej raczej do starego, wstrętnego pudła.

— — — — — — — — —

Przyklasnąć należy dyrekcji teatru, że wystawiła komedję Verneuil'a p. t. Kochanek pani Vidal". Bynajmniej nie dla jej wartości literackiej (n. b. treść banalna), ale właśnie dlatego, że w sztuce tej uwydatniła w pełni swój szczery i wielki talent odtwórczy pani Hryniewicz-Winklerowa.

Wieczór sobotni 23.XI ub. r.) był wielkim tryumfem dla naszej miłej i uroczej artystki. Wyborne odczucie psychologiczne pani Vidal, jej próżność i powierzchowność, impulsywność i żywiołowość, motylkowatość jej uniesień i uczuć, rozgardjasz umysłowy, temperament p. Vidal i nadzwyczajna werwa – odtwarzane były z wielką prawdą wyrazu i szczerym, prawdziwym talentem.

Pani Vidal podejrzewa swego męża, że ją zdradza. Zdradza napewno. Postanawia się więc zemścić. Pragnie, aby cały świat towarzyski utwierdzony był w przekonaniu, że ma kochanka. Wszystko jej jedno co ludzie powiedzą, co sobie pomyślą o niej. Ale jak to zrobić? Stały jej wielbiciel, vicehrabia, jest — jej zdaniem — zagłupi, aby odegrać rolę kochanka. Poszuka sobie innego. Zapłaci —stać ją na to. Życzeniu stało się zadość: znalazła młodzieńca, który akurat poszukiwał posady. Obojętnem mu było, jaki rodzaj stanowiska ma zająć. Był młody, przystojny, męski, elegancki. Akurat dla p. Vidal. Taki właśnie był potrzebny. Doskonale.

Młody człowiek z obowiązków pozornego kochanka wywiązywał się wyśmienicie. Pani Vidal zaczyna, w swej próżności, baczniej na niego zwracać uwagę. Wydaje jej się miłym i ... interesująco-ciekawym. Nasuwa się jej myśl zostania jego kochanką naprawdę. Młodzieniec gra dalej .. Panią Vidal zaczyna to męczyć. Szarpie się, dręczy... Zmysły zwyciężają i Filip Marceline ulega pokusie dąży z uroczą kusicielką do... sypialni.

Późniejsza rozmowa Filipa przez telefon ze swoją narzeczoną, utwierdza go w przekonaniu, że jednak nie kocha on —jak mu się zdawało p. Vidal, lecz to słodkie dziewczątko, której uratował kiedyś życie. Sytuacja staje się komiczną, gdy wraca z podróży mąż p. Vidal. Zaczynają się dąsy, kwasy... Żona wymawia mężowi (w roli męża p. Wybrański) zdradę, podłość i t. p., w końcu dowiaduje się, że podejrzenia jej były niesłuszne.



MARJA HRYNIEWICZ-WINKLEROWA
Gwiazda Sceny Płockiej.

Wojciechowskiego w roli tytułowej. Postać kochanka p. Vidal zagrał z temperamentem i zrozumieniem intencji autora.

Dekoracje były prześliczne. Reżyserja p. Mieczyńskiego do pozazdroszczenia.

— — — — — — — — —

Jakkolwiek z całem uznaniem podkreślić należy wybór dotychczasowego repertuaru, to jednak bezapelacyjnie zganić wypada pomysł wystawienia w sobotę 30 listopada r. ub., starej jak świat farsy Bissona p. t. „Niespodzianki rozwodowe".

Czyż, doprawdy, dyrekcja teatru nie miała pod ręką lepszej rzeczy do wystawienia, lecz koniecznie, ale tak koniecznie musiała pakować na patelnię rzecz niesmaczną, karykaturalną, powiem nawet wulgarną i nieprawdopodobną?

Nie sądzę, aby tak było.

Publiczność wprawdzie, była chwilami rozbawiona, w niektórych momentach śmiała się nawet do rozpuku, ale, przy wyjściu z sali, nie jeden z inteligentnej publiczności teatralnej narzekał z niesmakiem na „nabijanie porządnych gości"...

Jako rekompensatę za nieudaną pod każdym względem przestarzałą farsę Bissona p. t. „Niespodzianki rozwodowe" dyrekcja wystawiła 7 grudnia doskonałą komedję Stefana Kiedrzyńskiego p.t. „Miłość bez grosza".

Bohaterem tej komedji jest zwykły u nas, powojenny spekulant, sprytny „kombinator", Alfred Ordoński, który wierzy głęboko, iż, dzięki „nadzwyczajnym" swoim zdolnościom dojść musi do bogactwa i zrobić karjerę życiową. Żonę swoją ubóstwia, dlatego może czyni jaknajryzykowniejsze przedsięwzięcia, aby zrobić fortunę i tym sposobem zdobyć jej miłość, kobiety niskiego pochodzenia, której imponuje tylko pieniądz.

Ordoński nie jest w gruncie złym człowiekiem. Wiedząc o uczuciu, jakie łączy malarza Chomika z jego żoną, zgadza się na rozwód pod warunkiem atoli, jeżeli rzeczywiście ich miłość jest prawdziwą. Okazuje się jednak, że afekt w stosunku do młodego malarza podyktowany był wyłącznie wiadomością, jakoby Chomik miał otrzymać spadek, sięgający miljona złotych.

Pałał również afektem do pięknej żony Alfreda bogaty przemysłowiec, Pręgorzewski, który z powodu swej zamożności miał bardzo duże szanse powodzenia. Zwyciężył jednak Ordoński, który na pewne tranzakcji handlowej z ziemianinem Malatyńskim, zdobył spory kapitał. Za gotówkę tę obiecuje Ordoński kupić swej żonie upragniony dom (koniecznie dom!), jakiego nigdyby nie otrzymała wychodząc za Chomika, bowiem okazało się później, że spadek miljona złotych był fikcyjnym.

Sztuka Kiedrzyńskiego jest zajmująca, pomysłowa i wartościowa. Odtworzenie jej stało na wysokości zadania; zagrana była żywo i starannie.

W roli Wiktorji, żony Ordońskiego, wystąpiła pierwszy raz w Płocku, nowozaangażowana artystka p. Janina Skrobecka. Występ jej spotkał się z ogólnym aplauzem inteligentnej publiczności teatralnej. Mimo pewnego zażenowania grała subtelnie i rozważnie, z głębokiem zrozumieniem intencji autora komedji. P. Plucińska otrzymuje zawsze odpowiednie role. Postać Koziołkowej odtworzyła kapitalnie. P. Bolkowski nie umiał wniknąć szczególniej w psychikę Pręgorzewskiego i dlatego postać jego odtworzona była bez wyrazu. P. Śliwiński jako ma-

larz Chomik, byłby b. dobry, gdyby więcej opanował swoją rolę. Wyróżniła się p. Oberska jako panna Basia (adeptka filmowa): czy nie zawiele jednak było entuzjazmu? Panna z magazynu w odtworzeniu p. Opolskiej była przekonywująca i poprawnie-dyskretna. Dobrze się czuł p. Stokowski w roli ajenta ubezpieczeniowego.

Najszczęśliwiej jednak wypadła gra p. Zbigniewa Borkowskiego. Postać Malatyńskiego była odtworzona tak szczerze i sumiennie, że budziła podziw w oczach widzów. Bez cienia sztuczności, bez najmniejszego fałszu, bez odrobiny patosu przy głębokiem zrozumieniu swej roli—oto co cechowało grę tego sympatycznego artysty.

Do powodzenia sztuki przyczyniły się również pomysłowe i ładne dekoracje, p. dyr. Wojciechowski zaś coraz więcej udowadnia, że jest doskonałym reżyserem.

— — — — — — — — —

Życie powieściopisarza Gerarda składa się wyłącznie z pracy twórczej. Wypełnia mu ona całe dnie. Gerard nie myśli o niczem innem, zapomina, że w domu jego jest młoda kobieta-towarzyszka życia, Simona, która go kocha. Rezultat: Simona odchodzi, porzuca go. Gerard zostaje sam...

Na drodze jego życia staje inna kobieta, Iorrah, postać egzotyczna o żywiołowej naturze. Z człowieka zimnego, zrównoważonego pod każdym względem – staje się pod wpływem czarującej kobiety Wschodu gorącym kochankiem, ulegającym jej kaprysom. Z oszczędnego i skrupulatnego pracownika-myśliciela, kontrolującego każdy grosz, wydatkowany przez jego gospodynię, Katarzynę — przeobraża się w nieświadomego rozrzutnika, aby tylko zaspokoić zachcianki swej ukochanej, która w swej naiwności nie uświadamia sobie, że popycha Gerarda w otchłań bankrutstwa i... nędzy. Pieniądze ofiarowywane przez Begesona stopniały i jemu i przyjacielowi. Nie mając już z nikąd pomocy, decyduje się sprzedać swoje autorstwo jednej ze znakomitej powieści, lecz i te pieniądze rozpadają się wkrótce na błahostki Iorrah. Struny się przeciągają... i młodzi kochankowie rozchodzą się, aby później znów się połączyć.

Zarówno Iorrah jak i Gerard, mimo ciężkiego doświadczenia—nie zmieniają się: ona pozostała naiwnie rozrzutną, on zaś nadal ślepo zakochanym, ulegającym jej dzikim kaprysom.



ROMAN GRUDZIŃSKI

Utalentowany poeta i powieściopisarz od szeregu numerów prowadzi dział recenzji teatralnych w naszym „Mies. Ill.".

Oto krótki szkic sztuki Veurneuil'a p. t. „Radość kochania", wystawionej w sobotę 14 grudnia b. r.

P. Hryniewicz-Winklerowa, jak zwykle czarowała nas swem głębokiem wniknięciem psychologicznem w roli Iorrah. Jej temperament właściwy w roli tej kobiety Wschodu i wybuchy miłości przy bardzo dobrem uwydatnieniu cech orjentalnych, świadczą dobitnie o wielkim talencie tej artystki. P. Wojciechowski bardzo starannie opracował rolę powieściopisarza Gerarda, to też potrafił odtworzyć tę postać z siłą i uczuciem. Pani Skrobecka jest b. dobrą artystką. Rolę Simony zagrała bardzo inteligentnie i subtelnie. P. Śliwiński w roli artysty był za sentymentalny. Pani Mieczyńska jako gospodyni – miła i sympatyczna. Pan Mieczyński jako przyjaciel Gerarda—opanowany, szczery, swobodny, a jego reżyserja sztuki Verneuil'a bez najmniejszego zarzutu.

— — — — — — — — —

W okresie świątecznym, dyrekcja teatru wystawiła bardzo popularny w swoim czasie a nawet i dzisiaj jeszcze w Krakowie wodewil St. Turskiego, wzięty z życia peryferji wspomianego miasta p.t. „Krowoderskie Zuchy".

Rzecz świetna, bardzo wesoła, napisana z zacięciem, budząca co chwila salwy śmiechu na widowni.

Czterech braci— sami murarze, dzielni przedstawiciele tego szlachetnego zawodu, pomagają swemu bratu, studentowi medycyny, do zdobycia rączki jednej z córek mistrza tapicerskiego Kłaczki, którego połowica, dowiedziawszy się, że konkurent pochodzi z rodziny murarzy Gzymsików, chodzących notabene z szopką, nie chce myśleć o małżeństwie z córką. Zuchy krowoderskie dzielnie bronią swego zawodu i—zwyciężają.

Swietnym był p. Winkler w roli jednego z synów Gzymsika. Najlepiej jednak odtworzył postać plutonowego. Artyście temu niejeden z zawodowych podoficerów musiałby pozazdrościć kapitalnej gry i nauczyć się rezonerskich kawałów.

Udział w wodewilu brali wszyscy artyści, doskonale zgrani. Wyróżniła się najlepiej swą indywidualnością i niezwykłą grą, artystka, występująca w roli Magdy, służącej. Dlaczego dyrekcja nie podała nazwiska tej naprawdę bardzo uzdolnionej artystki. Zwrócił na siebie uwagę swą indywidualnością młody utalentowany aktor, p. Ordęga, w roli jednego z synów Gzymsika, Staszka.

Wodewil, naprawdę, udał się. Nic też dziwnego, że teatr w okresie świąt aż do Trzech Króli był przepełniony, a sympatyczni artyści zbierali zasłużone oklaski. *Roman Grudziński.*

XLIII Poranek Muzyczny.

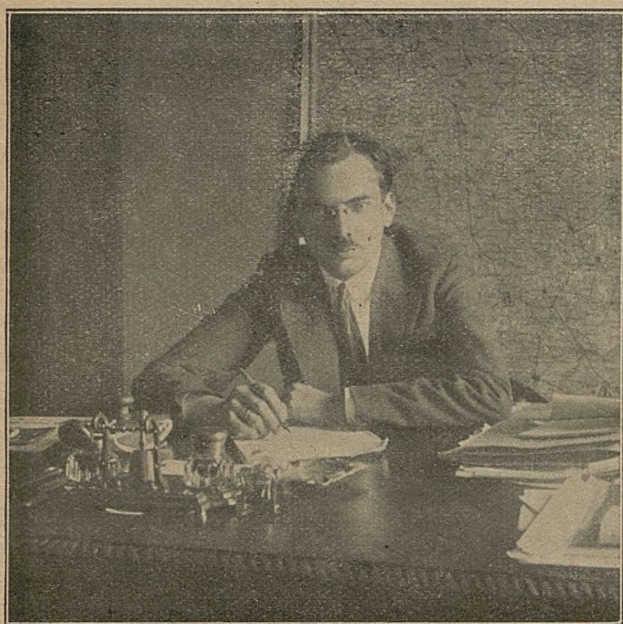
W niedzielę, 9 marca r. b. odbył się staraniem Płockiego Towarzystwa Muzycznego XLIII z kolei Poranek Muzyczny. Na program złożyły się występy chórów pod dzielnem kierownictwem ks. Starościńskiego, oraz popisy solowe p. Heleny Zarzyckiej, utalentowanej artystki-skrzypaczki, która, między innemi odegrała z niezwykłem powodzeniem kompozycję Sarassatie'go — Zigeunerweisen.

Wystąpił również młody, wielce obiecujący pianista pan Stefan Ilnicki, pierwszy uczeń pani profesorowej Janiny Grabowskiej, której występy na każdym poranku muzycznym budzą duże zainteresowanie muzykalnej publiczności dla jej niezwykłego i szczerego talentu.

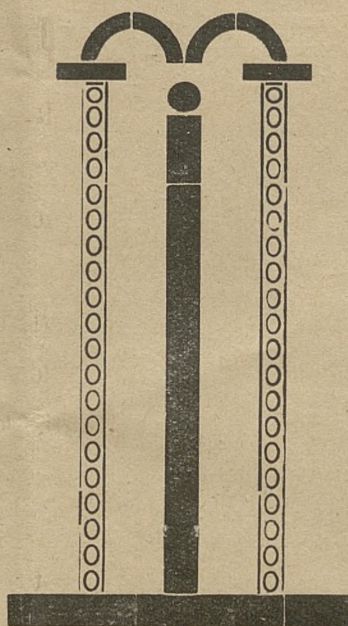
Poranki muzyczne organizowane przez P. T. M. cieszą się zasłużonem powodzeniem. *G. R.*



NOWY ZARZĄD MIASTA PŁOCKA.



ALEKSANDER ALBRECHT
Prezydent miasta Płocka — w swoim gabineci .



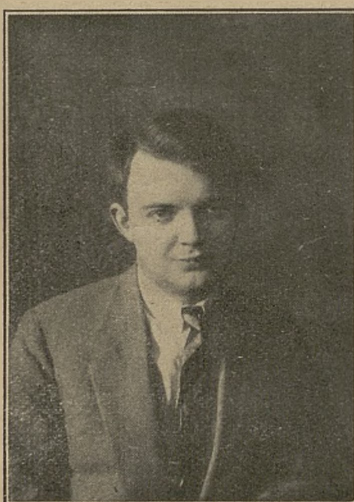


NATAN GRAUBARD
Ławnik Magistratu m. Płocka.

Na pierwszem posiedzeniu nowoobranej Rady Miejskiej w dniu 25 listopada 1929 roku — przewodniczącym Rady wybrano p. Eugenjusza Płoskiego, wiceprzewodniczącymi panów: adw. Kazimierza Mayznera i posła na Sejm. Wincentego Kępczyńskiego, sekretarzami panów: St. Perneja i E. Biegańskiego.

Do Zarządu miasta wybrano: na stanowisko Prezydenta miasta dotychczasowego Komisarza Rządowego m. Płocka, p. Aleksandra Albrechta, na wiceprezydenta pana Stefana Szlima, na ławników panów: Władysława Iwanickiego, Natana Graubarda i Stef. Zbrożynę.

Nowemi osobistościami na niwie magistrackiej u nas są . wiceprezydent pan Stefan Szlim, który wyróżnił się od chwili swego w Płocku pobytu, a więc w ciągu lat paru wybitnemi zdolnościami finansowemi i gospodarczemi, jako prokurent firmy „St. i J. Górniccy“, a specjalnym darem organizacyjnym na niwie społecznej w Płockim Związku Inwalidów Wojennych.



STEFAN SZLIM
Wiceprezydent m. Płocka.

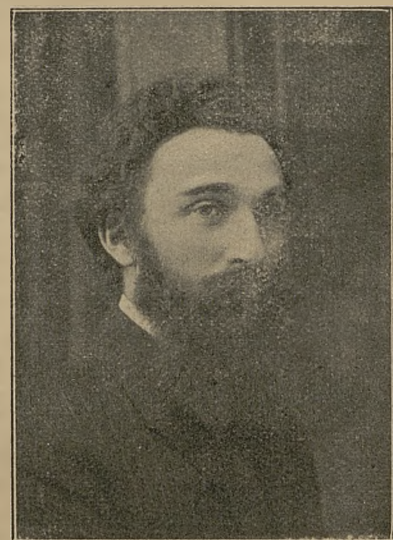
Ławnik, p. Iwanicki, wyróżnił się jako działacz niepodległościowy wśród świata rzemieślniczego płockiego, zaś pan Natan Graubard słynie jako zdolny bankier i dobry gospodarz wogóle, o trzeźwym, praktycznym umyśle. Przeszedł on świetną szkołę w najstarszym w swoim czasie w Płocku kantorze bankierskim Jakóba Szenwica, a obecnie jest właścicielem „składu nasion“ pod firmą własną.

Nowy Zarząd przez swój skład łączący dawne doświadczenie samorządowe z nowym dorobkiem sił handlowych rokuje dla Płocka erę uporządkowania naszych spraw miejskich. (=).



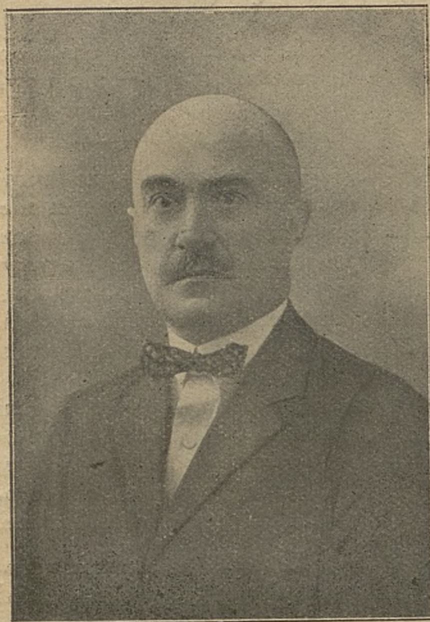


WŁADYSŁAW IWANICKI
Ławnik Magistratu m. Płocka.



STEFAN ZBROŻYNA
Ławnik Magistratu m. Płocka.

CZASIE.



ANTONI PINAKIEWICZ
b. Starosta Płocki przeszedł do notarjatu.

ZMIANA NA STANOWISKU Starosty Płockiego.

Dokonana niedawno zmiana na stanowisku starosty powiatowego w Płocku dała sposobność do pożegnania ustępującego z tego posterunku pana Antoniego Pinakiewicza, a powitania nowego Starosty Płockiego pana Mikołaja Godlewskiego, którego zresztą Płock znał dobrze, gdyż przed paru laty piastował on u nas godność wice-starosty, a ostatnio był starostą w niezbyt oddalonej stąd Mławie.



MIKOŁAJ GODLEWSKI
Starosta Płocki.

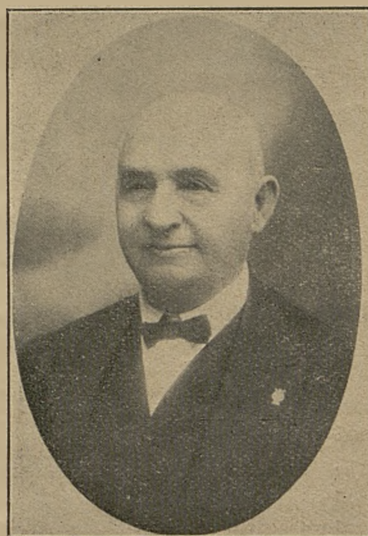
Odznaczenie.



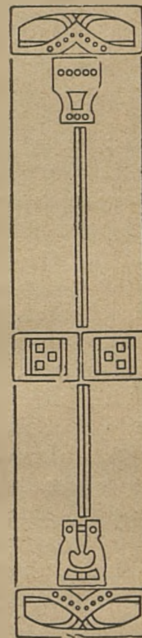
Komisarz Henryk Kaczmarski, Komendant P. P. powiatu płockiego, uczestnik pochodu III-ej dywizji gen. W. Iwaszkiewicza I-go korpusu Polskiego w Rosji, oficer rezerwy W. P. został odznaczony „Krzyżem Zasługi" dnia 14 grudnia 1929 roku w krótkim stosunkowo czasie już po raz drugi.







ALEKSANDER KLEPACKI
Długoletni Administrator Pł. Tow. Muz.



Echa XXX-lecia Płock. Tow. Muzycznego.

Nasz opis XXX-lecia P. T. M. z roku ubiegłego byłby niekompletny, gdybyśmy go nie uzupełnili zwróceniem powszechnej uwagi na osobę jednego z filarów T-stwa, a mianowicie p, Al. Klepackiego, długoletniego oddanego całą duszą miłośnika muzyki, członka Zarządu, administratora, organizatora wielu chórów T-stwa i wogóle działacza, który cicho, bez rozgłosu niejednokrotnie wydatnie przyczynił się do ukrzepienia i podtrzymania omdlewającego życia w tej naszej jedynej przez długie lata instytucji artystycznej.

W czasie wojny on to głównie uratował majątek T-stwa, a obecnie jego zapobiegliwości zawdzięczać należy sprawną organizację techniczną „PORANKÓW MUZYCZNYCH", któremi Towarzystwo tak bardzo się u nas obecnie zasługuje całemu społeczeństwu.

(=).



NAD GROBEM Ś. P. X. PRAŁATA ADAMA PĘSKIEGO.

„Wysławiajmy męże chwalebne w rodzaju swoim.“ (EKLEZJASTYK, 44.1).

Sławić męże chwalebne jest potrzebą natury ludzkiej, wymaga tego sprawiedliwość i wdzięczność względem nich, przynosi to sławiącym pożytek. To też Kaznodzieja Pański wzywa do wysławiania mężów chwalebnych, co jest wskazane szczególnie po chwalebnej ich śmierci.

Rzecz prosta, jako chwalebnych, to jest godnych chwalenia, Pismo poczytuje wyłącznie mężów zbożnych; niekoniecznie zresztą tych tylko, co się na wyłączną i bezpośrednią służbę Bogu poświęcili, bo także i świeckich, byle swój zawód pojmowali i pełnili po Bożemu, lecz przedewszystkiem — duchownych

Dziś, w czasach złośliwej, prześladowczej naganki na sługi Boże, kiedy psychologiczna potrzeba wysławiania jednostek niepospolitych zwraca się raczej ku niepospolitym sługom szatana: politykom, działaczom, artystom i pisarzom, gdyż są oni wcieleniem i jakby żywemi sztandarami zasad tego świata i których mierne nawet talenty wydyma się kłamliwą reklamą, by triumf owym zasadom zgotować,—w takich czasach wysławianie mężów Bożych, jedynie chwalebnych, a spychanych tendencyjnie przez tamtych w cień nieuznania, owszem okrywanych czarnym płaszczem niesławy, stanowi szczególną potrzebę i nakaz dla wszystkich ludzi zbożnych.

Do rzędu chwalebnych rzeczywiście mężów Bożych należał ś. p. X. Adam.

Jego dary, cnoty i zasługi, wysławili już godnie dwaj Dostojni Przedmówcy moi w Bazylice płockiej[1]).

Sama śmierć jego, lubo fizycznie, dla oczu żywych, wstrząsająca grozą swojej nagłości, moralnie wszakże dobra i piękna, świadczy o jego dobrym i pięknym żywocie. Znana jest nam bowiem, niedarmo zwana żelazną, logika życia.

Ludzie w swoich rozumowaniach mogą błądzić i błądzą istotnie, bardzo nawet często, — wyciągając błędne wnioski z prawdziwych czy fałszywych przesłanek. Życie tak nigdy nie błądzi. Z żelazną iście logiką wysnuwa ono skutki z przyczyn, wnioski życiowe z przesłanek życiowych. Złe przesłanki czynów, zła, we wniosku, także i śmierć. I odwrotnie. — Charakter moralny śmierci to prosty wniosek życia, jego ostateczny, matematycznie ścisły bilans. Doświadczenie ludzkości pod tym względem znalazło stanowczy wyraz w przysłowiu: jakie życie, taka śmierć. Nie byłoby też ryzykiem oznajmić: powiedz mi, jak ten a ten człowiek umarł, a powiem ci, jak on żył.

Śmierć, lubo zaskoczyła ś. p. X. Adama nagle, nie zastała go nieprzygotowanym. Dostąpił on tej łaski, że nadchodzącą śmierć, mimo braku zwiastunów jej, przeczuł — i że, dając czujne ucho szeptom przeczucia, pospolicie lekceważonym i odpędzanym ze strachem, — odważnie spojrzał jej w oczy i do niej się z góry przygotował. Przygotowanemu zaś do niej wśród pełni jeszcze działalności, nagłość jej oszczędziła długotrwałych cierpień i smutnej wegetacji— jemu, który był tak czynny!—a nie wydarła łaski Ostatnich Sakramentów: przyjął je z rąk kochającego ucznia, dziś Biskupa Sufragana.



Ś. P. KS. PRAŁAT ADAM PĘSKI.

Słowem, ś. p. X. Adam chwalebnie umarł, zatem chwalebnie i żył. Wysławiajmyż tego chwalebnego Męża w Grodzie Zygmuntowym!

Obowiązek koleżeński każe i mnie go wysławić, — a zarazem, z niewątpliwego ich życzenia, być rzecznikiem licznych kolegów jego i przyjaciół; owszem, wszystkiego, zgromadzonego tu tak licznie, Duchowieństwa, które obecnością tu swoją świadczy o swoich przyjaznych dla Nieboszczyka uczuciach i swojem dlań uznaniu; owszem, i Duchowieństwa całej diecezji Płockiej; owszem, i szerokich kół jego w całej Polsce.

Może jednak niema nikogo drugiego, ktoby miał tyle, co ja, tytułów do koleżeństwa ze ś. p. X. Adamem. Kolegowaliśmy z sobą już na ławie gimnazjalnej, tu, w Płocku, w dzisiejszem gimnazjum im. Marszałka Małachowskiego; kolegowaliśmy, również w Płocku, na ławie seminaryjskiej, oraz w Petersburgu na ławie akademickiej. Następnie, już jako kapłanów, łączyło nas koleżeństwo w Collegium Vicariorum przy katedrze płockiej. Wreszcie, aż do końca koleżeństwo pióra; mimo, że przed kilku laty rozdzieliło nas nowe rozgraniczenie diecezyj polskich, spółpracowałem w redagowanej przez ś. p. X. Adama Encyklopedji Kościelnej oraz w organie Duchowieństwa diecezji Płockiej, również redagowanym przez szereg lat ostatnich przez niego.

Z tych tytułów poczytuję sobie za szczególny obowiązek serca wygłosić publiczną pochwałę ś. p. X. Adama nad jego trumną, stojącą już u czeluści grobowej, co jego zwłoki pochłonie za chwilę; a sądzę, że mam i prawo być w tem rzecznikiem Czcigodnych Konfratrów.

Kiedy atoli zbędną byłoby rzeczą powtarzać — innemi tylko słowy — pochwały, oddace ś p. X. Adamowi przez Dostojnych moich Przedmówców, — jedną, a przez Nich, szczęśliwie dla mnie, pominiętą pochwałę chcę tu wygłosić. Jeden, dosłownie, liść wawrzynu wpleć w wieniec, przez Nich spleciony.

Kiedyś, gdyśmy razem pracowali przy Bazylice katedralnej, uderzony

[1]) X. Bb. Sufr Leon Wetmański oraz X prałat dr. Stan. Figielski.

zdrowym, jasnym, praktycznym rozsądem ś p. X. Adama, zastosowałem doń paro-wiersz z przypisywanej św. Wojciechowi, a należącej do pierwocin piśmiennictwa polskiego, pieśni „Bogurodzica“:

„Adamie, ty Boży kmiecu.
Ty siedzisz u Boga w wiecu!“

Przysłowiowy jest rozum chłopski, kmiecy, o ile dziewiczy, niezgwałcony, jak dziś, niestety, przez agitację wywrotową, a wiarą świętą oświecony. Kto go ma, ten, bez względu na pochodzenie społeczne, jest kmieciem Bożym, jako Adam Prarodzic, oraz godzien zasiadać w wiecu, t, j. w radzie najmędrszych. Z kmiecego rodu wyszła wszak i królewska dynastja naszych Piastów.

Rozum praktyczny, zwany rozsądkiem, to dar wrodzony, naturalny, ludzki. Niemasz atoli wśród ludzi rozsądku czysto ludzkiego.

Według stwierdzonej wciąż przez doświadczenie wieków nauki Kościoła ród ludzki został w pierwszej już parze ludzkiej wyniesiony przez Boga do stanu nadprzyrodzonego. W następstwie tego faktu, wszelki wobec niego sprzeciw, wszelka dążność naturalistyczna nieodmiennie kończy, poprzez wynaturzenie, na infernalnych antypodach supernaturalizmu. Stan nadnaturalny pozostaje, a tylko, odwrócony od Boga, ulega satanicznemu zwyrodnieniu. Człowiek, rzekomo znaturalizowany, zostaje odarty nietylko z szaty Łaski, ale i z człowieczeństwa. Staje się bestją z duszą szatana, która w bolszewikach przeraża dziś świat. To nie człowiek-zwierzę, zolowska „bête humaine“, jak, wskutek nieświadomości, pospolicie się mówi, lecz zwierzę-szatan. Supernaturalizm sataniczny to fatum naturalizmu.

Skoro niema natury czystej, tedy niema i czystego, czysto ludzkiego rozsądku. Na skrajach szerokiej skali psychiki ludzkiej jest on albo całkowicie djabelski, albo całkowicie Boży. Rozsądek naturalny to pień, na którym — albo Bóg — swój szczep Boży, albo szatan swój szczep szatański zaszczepia. Oba szczepy ciągną soki odżywcze z tego jednego pnia, przewarzając je każdy na swój sposób i wydając odpowiednie owoce.

Podziwu godny jest rozsądek djabelski w bolszewikach. Jaka w nim logika, jaka konsekwencja, jaki spryt, jaka roztropność, jaka — w wyniku — jego siła podbójcza! Mianowicie wobec dusz, w których czynnik skażenia pierworodnego, szatański czynnik buntu przeciw Bogu, się rozpasał.

Żal Chrystusowy, że synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim nad syny światłości, odczuwa się szczególnie dojmująco wobec maksymalnego w kierunku satanicznym rozsądku bolszewików. Tem silniej się też pożąda boskiej jego antytezy

Właśnie ś. p. X. Adam posiadał rozsądek Boży o takiej sile antytetycznej.

Mieć rozsądek wrodzony, to dar. nie zasługa. Lecz ś. p. X. Adam rozwinął, uszlachetnił i uświęcił w sobie ten dar przez pracę nad sobą, skąd tytuł jego do zasługi. Tytuł podwójny, ileże tym swoim bożym rozsądkiem świecił on nietylko sam sobie, lecz i społeczeństwu, zwłaszcza płockiemu.

W katolickim mózgu m Płocka był on wydatną, pełną życia, jego komórką. Ruchliwy, jak żywe srebro, docierał wszędzie, gdzie tylko mógł, swoim bożym, katolickim rozsądkiem świecił, mroki błędu rozpraszał, bolszewickiemu rozsądkowi się przeciwstawiał, jego siłę podbójczą paraliżował

Powiadają, że niema ludzi niezastąpionych, — wyjąwszy chyba tylko genjuszów i świętych. Zapewne też żywy mózg katolicki m. Płocka odbuduje sobie utraconą w osobie ś. p. X Adama komórkę. Zanim to jednakże nastąpi, tymczasem odczuwa on boleśnie tę stratę; a możo najbardziej komórka jego kierownicza, arcypasterska, skoro, jak opinja duchowna zgodnie głosi, ś p. X. Adam był prawą ręką Arcypasterza.

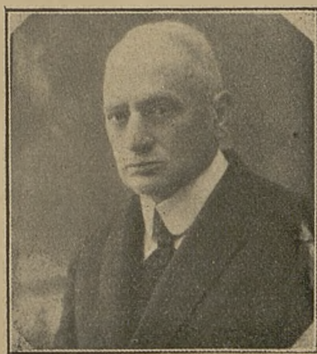
Oceniając wartość rozsądku ś. p. X. Adama, Arcypasterz powołał go był do swojego biskupiego wiecu.

Oby teraz Bóg, odwoławszy tego swojego kmiecia od wiecowania ziemskiego w Kościele Wojującym, powołał go do swojego wiecu wiekuistego w Kościele Triumfującym! Amen.

X. Charszewski.

Ś. P.
Józef Kalinowski.

Rok ubiegły skosił pewne bardzo cenne życie, a mianowicie ś.p. Józefa Kalinowskiego, w Płocku, znanego mistrza fryzjerskiego i właściciela zakładu pod tą firmą. Gorące to było serce i dłoń otwarta, Zmarły, pochodził z rodziny ziemiańskiej i koniec swego życia spędził u krewnych na



Ś. P. JÓZEF KALINOWSKI.

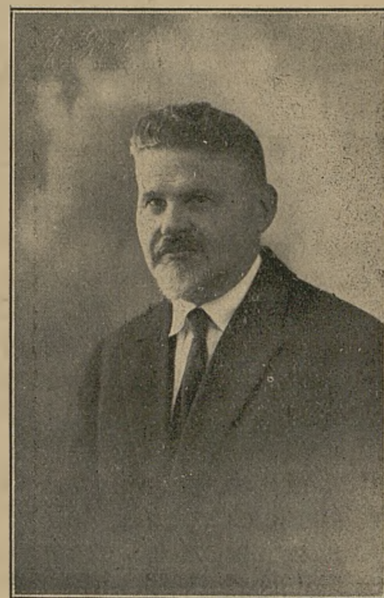
wsi. Z Płockiem złączony był od lat wielu dziesiątków, słynąc jako biegły fachowiec, wspaniały mistrz młodzieży fryzjerskiej i człowiek o krystalicznej duszy. Nadto obdarzony talentem odtwórczym pożądany był we wszystkich towarzystwach jako gorący miłośnik sceny i uzdolniony amator. W swoim czasie nie było przedstawienia amatorskiego, gdzieby ś. p. Kalinowski nie brał udziału. Charakteryzował także niezwykle udatnie, czyniąc z niektórych masek prawdziwe arcydzieła wyrazu. Miały też w nim trupy przybywające do Płocka prawdziwego opiekuna, który nieraz od porządnej „głodówki“ całe towarzystwo wybawił.

Zmarły dał społeczeństwu ze siebie bardzo wiele, a między innemi całe pokolenie doskonałych fachowców!

Niech mu Ziemia Polska lekką będzie!

Nagły zgon.

Nieubłagana śmierć wydarła niespodziewanie z łona kochającej rodziny męża i ojca, b. p. dr. M. Themersona, zamiłowanego lekarza, wnikliwego diagnostę, uczonego, społecznika i artystę-pisarza o nieprzeciętnym talencie. Jego „Manza“ drukowana w swoim czasie w „Tyg. Ill“. doczekała się pochlebnej oceny Bolesława Prusa, jego utwory dramatyczne były w swoim czasie grywane na scenie płockiej i łódzkiej, a ostatnia powieść, wydana przez Inst. Wyd. „Renesance“ obudziła zaciekawienie. Zmarły nie przestawał jednak tylko



DR. MIECZYSŁAW THEMERSON.

w sferze sztuki, ale stwarzał i w życiu codziennem wartości społeczne. Społeczeństwo oceniło jego pracę, to też tłumnie zgromadziło się w dzień jego pogrzebu dla oddania hołdu zasłudze!

JESZCZE NIECO O ELEKTRYCZNOŚCI W PŁOCKU.

(Wywiad z p. Stefanem Kiefferem, dyrektorem b. Elektrowni Płockiej).

Uzupełniając nasze dotychczas opublikowane artykuły, poświęcone sprawie elektryczności w m. Płocku zkoleji udajemy się do p. Stefana Kieffera, długoletniego dyrektora dawnej Elektrowni Płockiej panów St. i J. Górnickich, by prosić o słów parę wyjaśnień i informacyj.

— Jak Panu wiadomo, zagaił nasz wysłannik, wprost przystępując do rzeczy — „Miesięcznik Illustrowany" pragnie zebrać jaknajwięcej materjału odnośnie sprawy oświetlenia w Płocku. Czy mógłby szanowny pan coś w tej materji powiedzieć? Wszakże do niedawna kierował pan b. Elektrownią Płocką.

— Tak jest! Nieledwie od pierwszego roku założenia Elektrowni Płockiej przez panów Górnickich t. j. dwadzieścia lat temu zostałem zaangażowany na dyrektora tego przedsiębiorstwa, na którem to stanowisku wytrwałem aż do chwili zbudowania i uruchomienia przez Magistrat obecnej Elektrowni Miejskiej.

— Dwadzieścia lat pracy zawodowej na prowincji to spory kęs czasu, zwłaszcza, że nasze płockie warunki nie są łatwe

— Oczywiście, z trudem i mozołem budowało się i rozbudowywało Elektrownię Płocką. Zaczęliśmy z bardzo niedoskonałemi maszynami i urządzeniami oraz wśród uprzedzeń publiczności do tej nowości, ale stopniowo, licząc się z warunkami i możliwościami rozwojowemi, ulepszaliśmy i powiększaliśmy Zakład, który po pewnym czasie zaczął stanowić przedmiot zazdrości wielu sąsiednich większych nawet i zamożniejszych miast polskich Okupanci niemieccy byli bardzo zdziwieni zastając w Płocku sprawę elektryczną tak dalece posuniętą naprzód i uregulowaną kwestję oświetlenia ulic, placów oraz budowli miejskich. Nabycie jednak Elektrowni Udziałowej (dawnej inż. Kühna) stało się punktem przełomowym w rozwoju Elektrowni Płockiej. Od tego czasu postęp szedł bardzo szybko, doprowadzając do nabycia nowej angielskiej maszyny parowej, rozbudowy sieci, polepszenia siły światła ulicznego i t.d.

— Czy w ciągu dwudziestoletniej pracy swej b. Elektrownia Płocka miała jakieś zahamowania w działalności, strajki, brak materjałów pędnych, uszkodzenia lub coś tym podobnego.

— Nie, nigdy! Była ona w tym czasie nieczynna tylko dwa razy: po raz pierwszy podczas bitwy z Niemcami w czasie wojny światowej, gdy pociski uszkodziły wieżę ciśnień i po raz drugi w czasie walk ulicznych podczas najazdu bolszewickiego. Zatargi z personelem były załatwiane polubownie, brakowi węgla i smarów zawsze staraliśmy się zawczasu zaradzić, a co do uszkodzeń...



STEFAN KIEFFER,
B dyrektor Elektrowni Płockiej.

— O, co do tego domyślam się, że uszkodzenia były natychmiast leczone i to pod okiem samego p. inżyniera. O stosunek do klijenteli nie pytam! Z własnego doświadczenia wiem, że był wzorowy. Wszelkie uszkodzenia, defekty i t p. usuwane były natychmiast po zawiadomieniu telefonicznem. Natomiast pragnę jeszcze zapytać o początki Elektrowni Płockiej.

— Służę chętnie! A więc zapoczątkowana w minjaturowym zakresie elektrownia dzielnego, ale nieszczęśliwego przemysłowca płockiego Magenty, którą nabyli p.p. Górniccy, pomimo niezwykle skromnych środków, jakie były do rozporządzenia, ciężkich lat wojny, braku koncesji lub długoterminowych kontraktów, co wpływało na to, że urządzenia jej i inwestycje musiały nosić cechy tymczasowości, rozrosła się, jak wiadomo, do rozmiarów poważnego przedsiębiorstwa.

— Była to sztuka nielada i praca syzyfowa, z której słynie p. dyrektor!

— Hm! Przyznaję, że nieraz trzeba było nad niejednem zagadnieniem głowy nałamać i trochę czasu poświęcić!

— No, a co p. dyrektor sądzi o obecnej naszej nowej Elektrowni Miejskiej?

— Jestem przekonany, że przy racjonalnem oszczędnem jej prowadzeniu wkrótce zamieni się na przedsiębiorstwo normalnie prosperujące. Jestem zdania, że obecna Elektrownia jest bardzo piękna, i należałoby ją wykorzystać pod każdym względem, tak, aby choć w części zdjąć troskę z głowy o nią ojcom naszego miasta.

— To zadanie wprost niemożliwe!

— Eh, proszę pana, wiem, że to jest sprawa trudna, ale nie jestem takim pesymistą, aby zgóry coś uznawać za niemożliwe. Firma p. Górnickich, której zasługi dla miasta dziś jeszcze nie są należycie ocenione, niech mi pan wierzy, przed 20 laty miała zadanie o wiele trudniejsze, a jednak ..

Tu zakwitł pogodny uśmiech na twarzy p. Kieffera, który, kończąc rozmowę, — pożegnał się z naszym wysłannikiem, raz jeszcze podkreślając, że Elektrownia Miejska — jest istotnie rezultatem najnowszych zdobyczy elektrotechniki współczesnej. (=)



Wiadomości Statystyczne

Nr. 1. w/g danych Magistratu m. Płocka. Rok 1930.

BEZROBOCIE.

Bezrobocie—to ciężkie niedomaganie całego świata powojennego. Przechodzą je wszystkie kraje, wszystkie państwa. Najgroźniej występuje ono w Anglji, najłagodniej we Francji. W Polsce sprawa bezrobocia nie przedstawiała się dotychczas specjalnie niebezpiecznie, dopiero światowy kryzys gospodarczy doby ostatniej i giełdowe krachy amerykańskie zaogniły pod tym względem sytuację i u nas. Obowiązek walki z bezrobociem rozkłada się w Polsce na państwo i samorządy. W Płocku od zarania wskrzeszonej niepodległości bezrobocie wzrasta i staje się prawdziwą plagą. Wzrost bezrobocia w Płocku tłomaczy się stałym corocznym napływem z okolic biednej ludności wiejskiej, która uważa, że walkę z nędzą w mieście może toczyć pomyślniej niż na wsi. Istotnie, według prawa, kto mieszka dłużej niż rok w danej miejscowości nabywa uprawnień do korzystania z opieki nowej gminy. W Płocku pomoc dla bezrobotnych jest wieloraka: **państwowa** w postaci zabezpieczenia (asekuracji) na wypadek bezrobocia, **samorządowa** w postaci prowadzenia robót miejskich dla zatrudnienia bezrobotnych i w postaci zasiłków w żywności i opale.

Według prawa obowiązującego każdy pracownik w Polsce musi być asekurowany od bezrobocia. Po 20 przepracowanych tygodniach służy mu prawo do pobierania przez 17 tygodni zapomóg dla bezrobotnych. Dla dostarczenia zarobków najbiedniejszej ludności Magistrat prowadzi roboty publiczne częściowo z funduszów Ministerstwa Robót Publicznych, częściowo z miejskich. Pierwszeństwo do pracy mają robotnicy obarczeni dużemi rodzinami oraz tacy, którzy udowodnią, że brak im kilku tygodni do owych magicznych 20, uprawniających do otrzymania zasiłku ustawowego. Po przepracowaniu pełnych 20 tygodni, robotnicy zwalniani są z pracy przy robotach publicznych i przechodzą na zasiłki z Funduszu Bezrobocia, a na ich miejsce przyjmowani są nowi bezrobotni. Nad nędzą wyjątkową Magistrat roztacza opiekę w formie udzielania obiadów lub bonów żywnościowych na produkty i opał, a także w formie bezpłatnej pomocy lekarskiej i aptecznej.

Roboty Miejskie dla zatrudnienia bezrobotnych

Tab. 1. XI, XII, 1929 r.

Miesiąc	Ilość zatrud.	Wypłaty w złotych za robociznę
Listopad	218	22256 z. 13 g.
Grudzień	120	21657 z. 67 g.

Przeciętna dniówka dla kobiet wynosiła 3 zł. 60 gr., dla mężczyzn 5 zł.

Pomoc bezrobotnym w żywności i opale udzielana przez Magistrat miasta Płocka

Tab. 2. Grudzień 1929 r.

Miesiąc	W artykułach żywnościowych		w opale		
	Ilość rodzin	Wartość w złotych	Ilość rodzin	Ilość ctm metr.	Wartość w złotych
Grudzień	273	6,100 24 g.	169	84,5	591 z. 50 g

Zasiłki udzielane bezrobotnym z Państw. Fund. Bezrobocia.

Tab. 3. Kwartał IV 1929 r.

Miesiące	Ilość bezrobotnych	Ogólna cyfra zasiłków udzielonych	Średnio na 1-go bezrobotnego wypada w złotych
Paździer	99	6965 z. 38 g	60 zł. 23 gr
Listopad	183	15213 z. 58 g	83 zł. 13 gr.
Grudzień	352	27687 z. 82 g.	78 zł. 66 gr.

Płocka Elektrownia Miejska.

Tab. 4. Produkcja i sprzedaż prądu. Kwartał IV 1929 r.

Miesiąc	Produkcja energji elektr. w kwg.	Sprzedaż energji elektrycznej w kwg.			
		Ogółem	Oświetl. ulic i pl.	Oświetl. abonentów	Siła
Październik	132790	102625	22325	57829	22473
Listopad	147780	113105	25705	64929	22352
Grudzień	162480	126631	29975	71426	25230

Ruch ludności wg. wyznań na 31.12-29 r.

Tab. 5.

Miejscowość.	Rz.-kat	Mojżesz	Marjawitów	Prawosław.	Ewang. augsb.	Baptystów	Nieoznaczonych wyznań	Razem
Płock	19246	9638	463	294	446	8	94	30189
Radziwie	2643	41	2	22	16	—	—	2724
Razem	21889	9679	465	316	462	8	94	32913

Zgony według przyczyn.

Tab. 6. XI i XII 1929 r.

Przyczyna zgonu	Miesiąc XI	Miesiąc XII
Płonica	1	—
Błonica	—	—
Gruźlica płuc	7	2
Gruźlica in. narządów	—	1
Zapalenie płuc	1	6
Nieżyt oskrzeli	1	—
Choroby serca	13	6
Choroby ciąży	—	—
Wątłość wrodzona	1	4
Uwiąd starczy	1	3
Rak	1	1
Zapalenie op. mózgu	1	—
Udar i rozm. mózgu	1	1
Nieżyt kiszek i żoł.	2	—
Gorączka połogowa	—	—
Zapalenie nerek	1	3
Tyfus brzuszny	1	1
Inne	4	5
Ogółem	36	33

Pomoc ubogiej ludności m. Płocka.

Tab. 7. Listopad i Grudzień 1929 r.

Rodzaj pomocy	Listopad			Grudzień		
Porcje mleczne w Stacji Op. nad Matką i Dzieckiem	Osób	Porcyj	Wartość w zł.	Osób	Porcyj	Wartość w zł.
	90	11064	1327 gr. 68 zł.	101	12786	1534 zł. 32 gr.
Obiady w „Kuchni Poznańskiej".	Rodzin	Obiadów	Wartość w zł.	Rodzin	Obiadó.	Wartość w zł.
	74	2397	958 zł. 80 gr.	75	2596	1038 zł. 40 gr.
Stałe zapomogi w bonach żywnościowych Stow. Sp. „Zgoda	121		782 zł. 50 gr.	126		785 zł. 50 gr.
Lekarstwa dla biednych	recept 167		394 zł. 13 gr.	recept 186		435 zł. 45 gr.

Wodociągi Płockie.

Tab. 8. (Statystyka za rok 1929 ty).

Liczba mieszkańców	Ilość mieszkań	Ilość miesz. połączonych z wodoc	Ilość mieszk korzystaj z wodoc.	Ogólne zużycie wody w roku w m^3	Długość sieci wod. w metr.	Cena sprzed. wody za 1 metr^3	Przeciętne zużycie wody na głowę w metrach^3
32933	600	400	275 0	331234	11200	0,6 zł.	12 m. 045

Zameldowane wypadki zachorowań

Tab. 9. **na choroby zakaźne.** rok 1929.

Miesiąc	Dur brzuszny	Płonica	Błonica i krup	Odra	Krztusiec	Róża	Gorączka poł.	Czerwonka	Inne chor zakaźne
Listopad	9	7	1	—	—	—	—	—	2
Grudzień	6	8	6	—	—	2	—	—	2

Ceny hurtowe.

Tab. 10. XI i XII 1929 r.

Miesiąc	Wół	Wieprz	Ciele	Baran	Mąka pszenna 60 proc	Mąka żytnia 70 proc.	Kasza jęczm.	Pszenica	Żyto	Jęczmień	Owies	Kartofle	Siano
	Zł. za kg. żywej wagi				Zł za kg.			Za 100 kg					
Listopad	120	220	120		65	36	60	60	22	24	20	5	9
Grudzień	120	220	120		62	36	55	60	22	24	20	5	9

Rzeźnia miejska.

Tab. 11. XI i XII 1929 r.

WYSZCZEGÓLNIENIE	Miesiąc XI	Miesiąc XII
1) Bydło rogate, w tem:		
wołów, buhaji, krów	237	326
jałowizny	284	258
cieląt	295	513
2) Trzoda chlewna	682	683
3) Owce	188	87
Ogółem	1686	1867

Ceny art. pierwszej potrzeby.

Taa. 12.. XI, XII 1929 r.

Artykuły	Waga i miara	Miesiąc XI	Miesiąc XII
Chleb żytni	1½ kg	53	56
„ razowy	1 kg	30	32
Mąka przena 65%	„	70	70
„ żytnia 70%	„	39	38
Mleko niezbierane	1 litr	40	40
Masło niesolone	1 kg	6.00	6.00
Jaja	1 szt.	3 20	3.20
Mięso wołowe	1 kg	2,40	2.40
„ cielęce	„	2.10	2.10
„ baranie	„	2.00	2.00
„ wieprzowe „łebek"	„	2.20	2.20
Słonina solona	„	3 80	3.80
Szmalec	„	4.60	4.60
Kartofle	10 kg	0 45	0.45
Cukier	1 kg	1.65	1.65
Sól	„	0.35	0.35
Węgiel	10 kg	7.0	7.0
Otręby żytnie	1 kg	0,15	0.15
„ pszenne	„	0.17	0.17
Buraki ćw.	„	0.10	0.15
Marchew	„	0.10	0.15
Cebula	„	0.25	0.20
Pietruszka	„	0.20	0.20
Kapusta świeża	„	0.10	0.10

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Konstanty Bolesta-Modliński. Kierownik literacki: Roman Grudziński. Druk Płockie Zakłady Graf, Sp z o o.

Najważniejsze wydarzenia.

STYCZEŃ.

Sprawy krajowe.

— W Wilnie założono na placu Wiwulskiego kamień węgielny pod budowę instytutu żydowskiego, który ma stać się Uniwersytetem żydowskim dla całego świata.

— Podczas wyborów do sejmików powiatowych w woj. Pomorskiem Polacy otrzymali 435 miejsc, Niemcy 34; w woj. Poznańskiem Polacy 700, Niemcy — 63.

— Otwarcie państwowej fabryki związków azotowych w Mościcach odbyło się 18 stycznia w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

— Nagrodę muzyczną Ministerstwa Oświaty za r. 1929 otrzymał Ludomir Różycki za operę „Eros i Psyche."

— Zmarł we Lwowie znakomity badacz Syberji, światowej sławy uczony, prof Benedykt Dybowski, przeżywszy 97 lat.

Sprawy zagraniczne.

— 13 stycznia rozpoczęła się w Genewie 58 sesja Rady Ligi Narodów, której tym razem przewodniczył delegat Polski, min. Zaleski.

— W Hadze zebrała się konferencja celem przyjęcia planu odszkodowań niemieckich według projektu Younga i utworzenia Banku Międzynarodowego.

— Para królewska belgijska przybyła do Włoch na uroczystość ślubu jej córki z włoskim następcą tronu i złożyła wizytę Papieżowi.

Narodowy kongres wszechindyjski w Lahore uchwalił walkę o całkowitą niepodległośc Indyj i o oderwanie się od Wielkiej Brytanji.

— Papież ogłosił encyklikę o wychowaniu młodzieży; encyklika została wydrukowana w Watykanie w językach włoskim, francuskim, angielskim niemieckim, hiszpańskim i polskim.

— Anglja zgodziła się wydać Sowietom prochy Karola Marxa, teoretyka socjalizmu, dla złożenia ich obok zwłok Lenina.

— W Londynie rozpoczęła się morska konferencja rozbrojeniowa, którą otworzył król Jerzy V. Mowa jego była transmitowana na całą Europę.

— Ekspedycja Byrda do bieguna południowego została uwięziona wśród lodów i istnieją obawy o jej losy, gdyż nie jest dostatecznie zaopatrzona na dalszy dłuższy pobyt pod biegunem.

LUTY.

Sprawy krajowe.

— Delegacja kawalerów maltańskich wręczyła wielkie krzyże maltańskie Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej i Marszałkowi Piłsudskiemu.

— Z powodu 25-lecia strajku szkolnego w b. zaborze rosyjskim specjalny Komitet obchodu postanowił zwołać szereg zjazdów uczestników strajku oraz urządzić uroczyste obchody.

— 16 lutego w Toruniu odbył się w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej uroczysty obchód X-lecia odzyskania morza.

Sprawy zagraniczne.

— W Hiszpanji upadł rząd dyktatora Primo de Rivery.

— Pomiędzy Paragwajem a Boliwją wybuchł zatarg, w którym dla uniknięcia wojny interwenjowała Liga Narodów w osobie jej przewodniczącego, ministra Zaleskiego, przedstawiciela Polski.

— W Paryżu w tajemniczy sposób został porwany przywódca emigracji rosyjskiej, gen. Kutiepow.

— Z powodu wystąpienia Papieża z potępieniem Sowietów za ich akcję antyreligijną w Rosji urządzane są przez bezbożników różne demonstrancje przeciw religji.

— W Indjach ogłoszone jest coraz bardziej hasło odmówienia posłuszeństwa władzom angielskim.

— Między Austrją a Włochami został podpisany pakt przyjaźni.

— Okręt „City of New Iork" dotarł do ekspedycji Byrda. Byrd wyjeżdża do Ameryki.